

BIBLI  
ARCHIWISTY  
ul. Pias  
11a  
PO  
9

# La Bestia

pismo z kregu RS@



A-556/3

Zapogodziło pięknie tego lata. Słońko praży a i miłutki deszcz czasem zachęcić potrafi nawet najmroczniejszą bestyję co by światło dzienne ujrzała. Ziewając sennie i zastaniając się cwietyem parasolkiem wypęła więc diabłatko aby uraczyć swych czytelników słówkami, które akuratnie mu po łbie chadzą. A ma co chadzać, bo otóż wydało się mu, że samolot przywiózł nam ze słonecznej Italii samego papę rzymskiego. Było, minęło, nawet matka ziemia zmywa ostatnie ślady - mruczy więc samo sobie - przyszedł, odszedł, pozawracał babkom w głowach. Ale czuć że coś jest nie tak, coś nurtuje, frustruje, prowokuje i nagle ... trach - wylewa się na biurko jak wymiotek. A jak ktoś lubi w nim patykami bełtać, to znajdzie co mu trza, bo bóg jest wszędzie, a kościół w naszej ojczyźnie jeszcze wszędzie.

## MOLOCH I MENTALNA LEWATYWA

Po co żyje człowiek? Zapewne odpowiedź na to pytanie rozstrzygnęłaby ostatecznie, czy nasze życie jest wzniosłą drogą ku czemuś, czy też jałową szamotaniną na kosmicznym śmietniku. A zatem otrzymalibyśmy fundament pewności na dobre lub złe. Bez owej pewności żyć jest ciężko i strasznie, a więc aby życiu rumieńców przydać wystąpić należy w teatrze iluzji. Od tysiącleci glob ziemski jest wielką sceną, na której występuje człowiek w iluzorycznym spektaklu. Jednakowoż reżyserzy owej wielkiej mistyfikacji, tej kosmicznej farsy, która zbyt często przedrządza się w krwawy dramat, mają chore ambicje i zabójczo zdrowy aparat socjotechniczny, więc reklamują się jako apostołowie "jedynie prawdziwej drogi". Tam gdzie ziele czarna otchłań niepewności zakładana jest kolorowa tapeta radości i pewności i słychać zapewnienia o rozpoznaniu ilości osób boskich, radości wiedzy o niepokalanym poczuciu, lub ilości pokłonów, która zafunduje oświecenie, czy też pewności, że obrzezany napletek będzie urzędowym aktem adopcji w poczęt dzieci bożych. Wielki jest głód pewności pod słońcem tej ziemi i wielki jest strach i drzenie przed czarną paszczą niepewności. Dlatego też póki istnieje potrzeba wypełnienia czarnej paszczy niepewności radością i tanetą umysłową, dopóty wszelkie "firmy produkcyjne" oferujące pożądany towar, czyli zręczne opakowaną wizję pewności, mają swą niezaprzeczną rację bytu. Istnienie popytu jest motorem napędzającym podaż towaru. Głupota ludzka pożąda nieustannie pokarmu jakim jest zrzeczenie i perfidnie spreparowany pozor mądrości pod postacią religii i ideologii. Każda religia i ideologia jest jedynie słuszną, gdyż tylko taki stopień naiwnej pewności może być przysłowiową oliwą wylaną na wzburzony ocean umysłowej niepewności. Każda zatem struktura organizacyjna i ideowa jest ścieżką nad otchłanią chaosu, po której stapa zadowolony mieszkaniec spreparowanego umysłu. Zarówno akceptacja jak też gwałtowna negacja owych struktur jest żałostnym uwikłaniem się w system wartości i pojęć świata preparowanego socjotechnicznie. Brzmieć to może paradoksalnie, ale nawet heroiczne i prawi kontestowanie systemów pojęciowo - organizacyjnych zwanych religiami, ideologiami, państwami, organizacjami społecznymi, instytucjami państwa czy też jego organami represji to zwyczajne złapanie się na haczyk zastawiony właśnie na ludzi owego pokroju przez cynicznych "mistagogów" socjotechniki, bystrych i inteligentnych w złym skurwysynów. Ta pula energii, którą posiada człowiek na prywatną kreację a także poznawanie świata i tworzenie od podstaw zdrowych związków międzyludzkich i mądrych form intelektualnej, uczuciowej i materialnej kooperacji idzie na rozkurz w zmaganiach z Molochem, który jest nie do pokonania. Ten fakt nie powinien przerażać umysłów nie uwikłanych w socjotechniczne pułapki i gotowe, degradujące struktury ludzkiego świata. Choć Moloch jest nie do pokonania, to jednak do przezwyciężenia w innej formie. Moloch pożera i przerabia na kał tych, którzy są mu ulegli lub podejmują z nim walkę i zaśmiecają swe umysły agresją i nienawiścią, zaś ciała toksyczną dawką adrenaliny. Moloch ginie śmiesznie i żalostnie, gdy jest niedostrzegany lub wykryty i wyszydzony, zdegradowany do wymiarów "materiału literackiego". Nie jest to zapewne łatwe zadanie, gdyż maci Molocha są tak liczne i rozgałęzione, że prawie każdy w nie wpada i trzeba mieć wiele hartu ducha, a i poczucia humoru także, aby w owej sytuacji zdobyć się na wyjście poza niszczącą sytuację i znalezienie własnego kontekstu odniesienia. Z przykrością stwierdzić trzeba, że nie ma tu rozwiązań uniwersalnych i każdy, kto poczuje się gotowy do życia w świecie "poza układem", czyli zrezygnuje z postrzegania i poważnego traktowania struktur zastanego świata, ten znajdzie w



"Na wszystkich rogach  
Cytują Boga  
I ciekaw jestem co na to Bóg

Czy dalej kocha ludzi

Jak głos slogan

dawni szamanami robili to naprawdę

Czy tylko się uśmiecha wzniesając kurz

L. Janerka

dziś każdy może zobaczyć to w telewizji

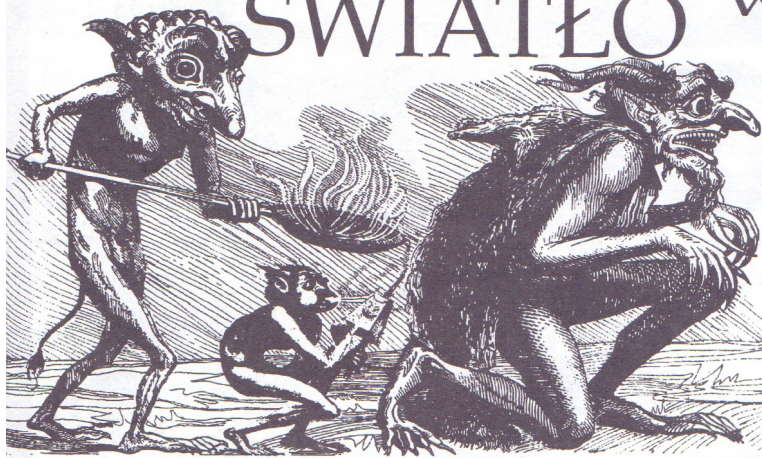
Ó  
S  
M  
Y



wym czujnym i rozbudowanym umyśle energię do tworzenia nowego i ma-  
 łość do omijania starego śmiecia. Mądrość i czujność to nagroda za wyrzu-  
 enie na śmietnik całego zbędnego balastu struktur umysłowych zainstalo-  
 wanych i podłączonych do centrali napędowej Molocha. Człowiek, który od-  
 łączy się od Molocha będzie wolny. Wolny człowiek żyjąc w świecie zorga-  
 nizowanym przez Molocha nie korzysta z protez umysłowych i instytucjo-  
 nalnych, lecz tworzy sam duchową i materialną rzeczywistość "świata rów-  
 noległego". Każde płynięcie pod prąd cywilizacyjnych rozwiązań jest trudne  
 niepopularne. Dużo milej spędzić młodość na zabawie w buntownika, a  
 wkroczywszy w "średniowieczność" beźmyślnie i niekonsekwentnie złożyć  
 we życie w "futerale", z którym tak zajadle się wojowało. Pozory zabiega-  
 nia o wolność są wielce żalodne i de facto są one prawdziwym gwarantem

niezakłóconego działania Molocha. A zatem nie walka z Papieżem, Kościo-  
 lem, Klerem, Państwem, Policją, Mieszczanstwem, Kołtuństwem czy Głu-  
 potą, lecz potraktowanie owych wcieleń Molocha jako przezroczystych i  
 nieistniejących (na terenie mojego umysłu) może być drogą do prawdziwej  
 wolności. Wolności od przymusu uczestnictwa w jałowej farsie preparowa-  
 nego życia. I jeszcze jedno. Moloch jest firmą, która zaopatruje wielu nar-  
 koticznie uzależnionych od jego toksycznych produktów. Bycie czujnym i  
 mądrym to przywilej, a nie obowiązek. A zatem nie należy na siłę u(nie)-  
 szczęśliwiać klientów firmy oczekujących niecierpliwie na dostawę towaru.  
 Ci, którzy chcą, mogą dobrowolnie "iść na odwyk", robiąc sobie mentalną  
 lewiatwę. To tyle - Antek

# ŚWIATŁO w trzech odsłonach



Jeśli więc światło, które jest w tobie, jest ciemnością,  
 jakże wielka to ciemność. [Mt 6.23]

*Wydawało by się, że w Stumilowym Lesie wszystko jest takie proste, ciemność  
 jest ciemnością a światłość światłością. Wydawałoby się, że Tygrysek może  
 pać spokojnie, gdyż nawet nie posiadając czarnych pasków jest nadal  
 przygryskiem, a Prosiaczek jest nadal jego przyjacielem.*

Mateusz podważa istotę bytu, wprowadza bardzo charakterystyczne dla  
 chrześcijaństwa sposoby zaszeregowanie bytów do zbiorów rzeczy dobrych i  
 rzeczy złych. Zaszeregowanie, które tylko i wyłącznie zależy od kaprysu  
 oceniającego. Nie porównując ocenianych rzeczy z przyjętą moralnością i  
 tyką, co więcej nie zastanawiając się nad krawcową celowością istnienia tych  
 rzeczy. Światło (czyt. oświecenie), które dostępne jest w człowieku, bardzo

łatwo można przedstawić w postaci najstraszniejszego opętania przez  
 negatywne i złe siły. Opętanie można przedstawić w postaci świętego  
 objawienia. Tak łatwo można przewartościować człowieka, że ze świętego w  
 opinii wszechwiedzących tworzy się diabła (Judasz), a z diabła tworzy się  
 świętego (Loyola). Jakże niestała jest szala chrześcijańskiej fortuny.

Mało kto widzi w Judaszu osobę świętą, jednak i taką postać można w nim  
 dostrzec. Jest on postacią bardzo nieszczyśliwą, wplątana w determinizm tzw.  
 zbawienia. Ktoś kto miał nad nim władzę postanowił zakpić z niego, "ten,  
 który jest" postanowił, że będzie on nie tylko człowiekiem, lecz także istotą  
 posłuszną na kaprasy. Zdarzyło się więc tak: Iskariota, został zmuszony  
 przez Piotra i Pawła do sprzedania za garść srebników "Króla wszystkich  
 żydów". Ktoś to musiał przecież zrobić, żeby przepowiedniom stało się  
 zadość, a przecież nie można w nieskończoność czekać na "tego który ma  
 przyjść" - bo w końcu nie przyjdzie. Wielkiej fortuny na tym jednak nie  
 zrobił, bo cóż można kupić za garść srebników. Kawałek pola? Nim też nie  
 mógł się zbyt długo cieszyć. Zrobił to z miłości do "najwyższego", bo ktoś  
 to musiał zrobić. Nie rozumiał tylko, dlaczego tych dwóch facetów przez  
 których wplątał się w to wszystko kazało mu założyć na głowę tę dziwną  
 obróżę przywiązaną do najwyższej gałęzi na drzewie i dlaczego wszyscy  
 jego przyjaciele spluwają w jego stronę. Przecież obiecywali, że będzie tak  
 fajnie, nie powiedzieli mu tylko jednego, że będzie fajnie dla wszystkich... -  
 oprócz niego. A był to taki zwykły człowiek, który chciał uszczęśliwić  
 wszystkich żydów.

Natomiast Ignacy zwany również św. Loyolą, był światłością a światłość w  
 nim była prawdziwa, więc nieprawda jest, że zabił setki ludzi, i nieprawdą  
 jest, że jego zgromadzenie przyczyniło się do zmniejszenia populacji  
 innowierców. Przecież jego matka mówiła:

- To był taki grzeszny i bogobojny chłopak, muchy by nie skrzywdził i żyda  
 by nie przepuścił. Żył sobie tak prosto i po bożemu. A takie... to psy na nim  
 wieszają.

... Prosiaczek poznał swego przyjaciela pomimo tego że nie miał pasków.  
 - To ty, Ty...Tygrysku! - krzyknął swym piskliwym głosem. I od tej chwili wie-  
 dział że najważniejsze jest to co znajduje się w środku a nie na zewnątrz...  
 † SZYMEON † zwany szymeonem apostata

## POLAK

(czy?)

*...przodkowie nasi choć katolikowie beli tak jako i my w tem się sprawowali,  
 e szlachciami pierwiej, niż katolikami, porodzili się wiedząc, że Królestwo  
 Polskie nie jest wladztwem duchownem lecz politycznem."*  
 Jezuitom i inszem duchownem respons, 1606

Z okazji niedawnej wizyty papieża otrzymaliśmy kolejną dawkę kitu o tym  
 aka to ta nasza Polska od wieków katolicka i jaki ten Kościół z naszą kultu-  
 rą związany. A że podobne bzdury powtarza wielu nadwornych historyków,  
 ic dziwnego, że ludzie w nie wierzą i albo dołączają do radosnego grona  
 wieczek (do strzyżenia), albo ze strachu przed "polskim Ciemnogrodem"  
 zucają się w ramiona czy raczej do stóp Europy.  
 Tyle tylko, że rzeczywistość wyglądała zupełnie inaczej, dawna Polska nie  
 yła katolicką szopką, to już raczej bliższa temu była Europa. Dla obywatela  
 awnej Rzeczypospolitej bez względu na wyznanie najważniejsze były jej  
 armackie wolności i prawa ustanowione przez społeczeństwo. A społeczeń-  
 two to było bardzo zróżnicowane. Dzięki temu, że już w średniowieczu pol-  
 cy prawnicy i teologowie, a za nimi cały naród odrzucił tak popularne w  
 Europie prawo do nawracania siłą (krucjaty, holocaust albigenów i Prusów,  
 wojny religijne, stopy etc.), w Rzeczypospolitej znalazły schronienie wszyst-  
 kie prześladowane przez Europejczyków religie, łącznie z tymi najbardziej  
 adykalnymi. Wolnością wyznania wynikającą z sarmackiego prawa do by-  
 cia sobą, a nie z tolerancji (czyli wyniszczenia "do czasu", zagryzając zęby z  
 ienawiści) cieszyły się wszystkie wyznania reformowane od największych,  
 tóre w Europie po długich wojnach uzyskały "tolerancję", po najstarsze,  
 rześladowane przez kraje katolickie, jak i luteriańskie czy kalwińskie (anty-  
 rynitarze, anabaptyści). Jeszcze wcześniej dotyczyło to kościołów wschod-  
 ich (prawosławie, Ormianie). Tutaj znalazły schronienie prześladowani w  
 Europie Żydzi, którzy nazywali nasz kraj "Polin" (tu spocznij !). Pełnią praw  
 ieszyli się uznawani za szlachtę muzułmańscy Tatarzy i Karaimi, którzy  
 dwdzięcali się wiernie broniąc Rzeczypospolitej.

## KATOLIK

W tym konglomeracie wyznań katolicy nie stanowili nawet połowy ludno-  
 ści (potem ich liczba wzrosła dzięki unii 1595, w wyniku której powstał ko-  
 ściół greko - katolicki). Szlachta katolicka (zwana przez kontreformatów  
 Starokatolikami lub zimnymi katolikami) na pierwszym miejscu stawiała  
 raczejse urodzenie do obywatelstwa (patrz motto) niż wyznanie i na równi  
 z innowiercami broniła "klejnotu swobodnego sumienia", owej żrenicy wol-  
 ności. Domagała się też zwołania soboru narodowego i obieralności bisku-  
 pów, a nawet wydalenia z Polski nuncjuszy papieskich, gdyż ci... obrażają  
 powagę arcybiskupa gnieźnieńskiego. Jeden z tychże nuncjuszy, Luigi Lip-  
 pomano, ledwo uniknął linazu ze strony katolickiej szlachty za to, że nakłonił  
 podkanclerza do sfalszowania królewskiej pieczęci na wyroku śmierci  
 dla 3 Żydów oskarżonych o świętokradztwo w roku 1556. Cała izba poseł-  
 ska i opinia publiczna domagały się ukarania winnych fałszerstwa i tylko  
 zdecydowana opozycja senatu i króla uratowały im głowy. W tej sytuacji  
 szlachta próbowała usunąć biskupów z senatu jako podległych obcemu  
 władcy (tj. papieżowi) i znów senat i król uniemożliwili to. Myślano też o  
 uznaniu dóbr kościelnych za rezerw utworzoną przez przodków z  
 nieświadomą przezornością i obróceniu ich na obronę kraju (co częściowo  
 uczyniono pod koniec I RP).

Funkcjonariusze Kościoła natomiast (choć nie zabrakło i paru godnych mia-  
 na Polaka, o czym świadczą podpisy pod aktem Konfederacji Warszawskiej  
 1573) nieustannie jątrzyli i doprowadzali do "niedochodzenia" sejmów,  
 przyczyniając się wraz z królem do upadku Rzeczypospolitej (do szlachty  
 możnaby mieć pretensję o to tylko, że nie posunęła się do siłowej egzekucji  
 swych postulatów). O stosunku szlachty (katolików nie wyłączając) do  
 kontreformacji świadczy fakt, iż czołowi jej przedstawiciele - jezuitki (takie  
 "Radio Maryja", tyle że na o niebo wyższym poziomie) tylko -zwalczanej  
 przez nich(!) - "konfederacji warszawskiej" (o pokoju między rozróżnionymi  
 w wierze) zawdzięcają trzykrotny ratunek przed wygnaniem z Polski.  
 Nawiasem mówiąc, konfederacja ta była dziełem nie oświeconego czy zmę-



czonowego wojami religijnymi władcy (jak na Zachodzie), lecz świadomości społeczeństwa (doby bezkrólestwa) pragnącego owych wojen uniknąć, dając ową wolność nie tylko szlachcie, ale i plebejuszom (już sejm lat 1555 i 1556/7 występowały w obronie chłopów i mieszczan). Podobny akt USA stworzą w 200 lat potem dopiero, po nich rewolucja francuska, a reszta Europy dopiero w XIX w.

Odejście od tej otwartości w okresie późniejszym wiąże się ściśle z upad-

kiem Rzeczypospolitej, będąc jednym z głównych jego przyczyn, ale i jednym z najważniejszych skutków, dając pretekst obcom do ingerencji w nasze wewnętrzne sprawy, zniechęcając mniejszości (ceniące w Polsce swobody, a nie religijny fanatyzm) i zubażając wielokulturowość, główne źródło siły duchowej I RP.

Konnicpolski

Wtorek

## KRÓTKIE KAZANIE O TRADYCJI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Napisanie tego eseju chodziło mi po głowie od ponad dwóch lat zawsze wtedy gdy zbliżały się chrześcijańskie święta lub inne dni związane z pogańskimi kultami. I wreszcie, niejako w przededniu equinoxu roku 1997, udało mi się cel zrealizować.

Wszystkie religie wydają się zawierać cztery podstawowe elementy: wiarę w bóstwa, hierarchię wartości (zależności), istnienie sacrum i profanum oraz tradycję. O ile założenia trzech pierwszych stanowią filar natury filozoficznej i są przedmiotem badań teologów, różnych szkół filozoficznych, a przez instytucje struktur wyznaniowych i wierzących uważane za dogmat, tak czwarta część jest formą bardzo żywotną i jako jedyna pojawia się na zewnątrz w postaci rytuałów, obrzędów oraz celebracji świąt. Tylko ten element wydaje się leżeć w zainteresowaniu całej społeczności wyznającej jakąś religię, gdyż pozostałe nie podlegają żadnej dyskusji, są założone a priori. Jakże często zapominamy o nich doprowadzając do tego, że dany kult przejawia się w zewnętrznej, pozabawionej ducha, obrzędowości! Jedynie dzięki tradycji wierzący mogą potwierdzić swą przynależność do jakiegoś systemu, wyznac wiarę czy mocno zaakcentować i pokazać innowiercom swoją doktrynę, co charakteryzuje wszystkie monoteistyczne fundamentalizmy. Tradycja ma być historycznym udowodnieniem słuszności i prawdziwości danej religii, ma spajać wiarę i przyciągać ludzi o odmiennych poglądach, gdyż "tak było od początku", a "nasza obrzędowość to pamiątka ważnych wydarzeń mających miejsce w przeszłości". Zatem jedynie tradycja może potwierdzić niemal namacalnie ważność i doniosłość kultu. Czyny tak za pomocą pism i mitów, zbiorów przypowieści, kodeksów, opowieści i legend przekazywanych ustnie; obrzędowości opartej na w/w środkach przekazu informacji.

Możemy więc stwierdzić, że obalenie tradycji teoretycznie powinno doprowadzić do upadku jakiegos systemu religijnego; wraz ze zniknięciem obrzędowości pierwsze trzy aspekty kultu tracą zupełnie sens gdyż pozbawione są fizycznej formy wyrażającej potrzebę ich istnienia. Tak jednak się nie dzieje. Dlaczego? Po pierwsze, ludzie z natury bardzo przywiązują się do danego stanu rzeczy, po drugie, życie zawsze związane jest z tradycją, jej brak tworzy duchową pustkę, wytworzenie substytutu dla nieaktualnych poglądów dotyczących wiary przerasta możliwości przeciętnej jednostki, po trzecie ludzie boją się spojrzeć prawdzie w oczy, nie chcą uświadomić sobie, że przez całe życie mylili się i wreszcie po czwarte, są po prostu głupi i zakłamanymi. W innym przypadku chrześcijaństwo upadłoby już dawno.

Zajmiemy się jedynie świętami obchodzonymi przez Kościół chrześcijański. Ich podobieństwo z innymi, o wiele starszymi obrzędami pogańskimi jest zaskakujące. Zastanawia fakt, że Kościół rzymsko-katolicki datę urodzenia Chrystusa (25.XII) przyjął dopiero na przełomie wieku III i IV. Ewangelie nie wspominały nic o dniu przyjścia na świat Jezusa. Kościół wschodni celebrował tą uroczystość 6 stycznia jeszcze w IV w. Czym kierowano się wybierając 25 grudnia jako dzień święty? Istniał niezwykle praktyczny powód. Dzień ten obchodzono był przez pogan jako święte narodziny słońca (zimowe przesilenie dnia z nocą). Chodzi tu o ogromnie popularny w owym czasie kult Mitry, Słońca Niezwyciężonego (Sol Invictus) oraz o przepiękny starogermański obyczaj Yule, również związany z kultem solarnym, kiedy to wymieniano dębowe kłody w domowych paleniskach. Kościół musiał zlikwidować ten pogański

obrzęd, tym bardziej, że wielu chrześcijan ulegało urokowi tej ceremonii. Istnieją ponadto silne analogie ze świętem Ajona,

6 Boga - Słońca, którego urodziła dziewczina (Dea Caelestis!). Większość pogańskich świąt wywodzi się właśnie z tych dawnych ceremoniałów toczących się wokół czterech pór roku, zależnych od pozycji słońca na niebie. I tak kolejno: letnie przesilenie (święto Jana CHRZCICIELA) obchodzono jako święto przesilenia i WODY (!). Zresztą, tradycja chrztu także nie jest niczym nowym. Pogańskie święta międzykwartalne, a więc obchodzone między przesileniami, także zostały zastąpione przez chrześcijańską tradycję. 1.V. celtycyckie Beltaine, podczas którego rozpalano na wzgórzach nowe ognie i dzień, w którym Europa witała wiosnę tańcami wokół majowego słupa, zbieraniem kwiatów oraz obrzędami płodności został poświęcony przez Kościół Maryi (procesje i majowe wienieczenie). Uroczystość wniebowzięcia Maryi (1.VIII) zastąpiła celtycycki Lugnasad, w święto Diany czyli Lammas 31.X. chrześcijanie obchodzą dzień zmarłych. Wcześniej Celtyowie celebrowali Samhain, również związany z kultem zmarłych i "śmiercią" lata. Na początku lutego obchodzi się święto Matki Boskiej GROMNICZNEJ. Jest to oczywiście dzień międzykwartalny pomiędzy zimowym przesileniem, a wiosennym zrównaniem, niegdyś Imbolc, poświęcone obrzędowi oczyszczenia przez wodę i OGIEN (!), wiązało się także z początkiem mleczności owiec. W dzień św. Jerzego odbywały się uroczystości Parilia i tak można wymienić chleb mogli go przemienić tak, by spożywając go otrzymywali komuniję z bóstwem poprzez wchłonięcie części boskiej substancji. Aztekowie kawałki odpowiedniego ciasta nazywali ciałem i kościmi Vitzilipuztli, ich boga. Teolog Carl Schneider pisze: "Paweł i członkowie jego greckich gmin przeżywali to samo, co mistrzowie eleuzyjscy podczas świętego hykeonu, co wyznawcy kultu Dionizosa - w chwili gdy podawano [...] sobie puchar wina; co wyznawcy kultu Kybele - w czasie jedzenia i picia ze świętego kymbelonu i tympanonu, a czciciele Mitry - przy spożywaniu chleba i wina". Oto przykłady bogów, którzy zmarli (często na krzyżu) powrócili z martwych (nieraz po 3 dniach), a ich celem było odkupienie ludzkości: babiloński Tammuz, syryjski Adonis, frygijski Attis, egipski Ozyrys, tracki Dionizos, Sabazjos, zaś Bel-Marduk, Pan nad Panami, dobry pasterz (!) "został aresztowany, przesłuchany, otrzymany wyrok śmierci, był bicowany, po czym nastąpiła egzekucja - równocześnie z egzekucją pewnego zbrodniarza, innego zaś zarazem puszczone wolno. Jakaś kobieta otarła płynącą z serca, z zadanej oszczepem rany, krew tego boga!" (K. Deschner).

Oczywiście wielu chrześcijan może oponować i twierdzić, że święta te mają charakter symboliczny, a ich pogańskie korzenie potwierdzają tę tezę. Występują wówczas przeciwko dogmatom własnego Kościoła, który uważa te wydarzenia za historyczne fakty, a ich bohaterów za prawdziwe osoby, a nie jedynie wyobrażenia mające personifikować boskie słowo. Po co w ogóle o tym pisać? Wielu ludzi daje się zwieść fundamentalistycznym pretenansom do posiadania ostatecznie słusznej wizji świata, naiwnej pewności, że monoteistyczne dogmaty są oryginalne i jedyne w swoim rodzaju, a wreszcie ulegają, jak pisze sir James Frazer w swej kultowej "Złotej gałęzi": "giętkiej polityce, wygodnej tolerancji, wyrozumiałości władz kościelnych pojmujących, że chrześcijaństwo może podbić świat jedynie rozluźniając zbyt sztywne zasady swego Twórcy, rozszerzając troszeczkę wąską furtkę prowadzącą do zbawienia". To bardzo niebezpieczna postawa przejawiająca się w każdej sferze ludzkiego życia, nie tylko religijnej ale i w politycznej czy ekonomicznej. Dajemy się zwieść czemuś, co przy bliższym wglądzie okazuje się być wielką iluzją.

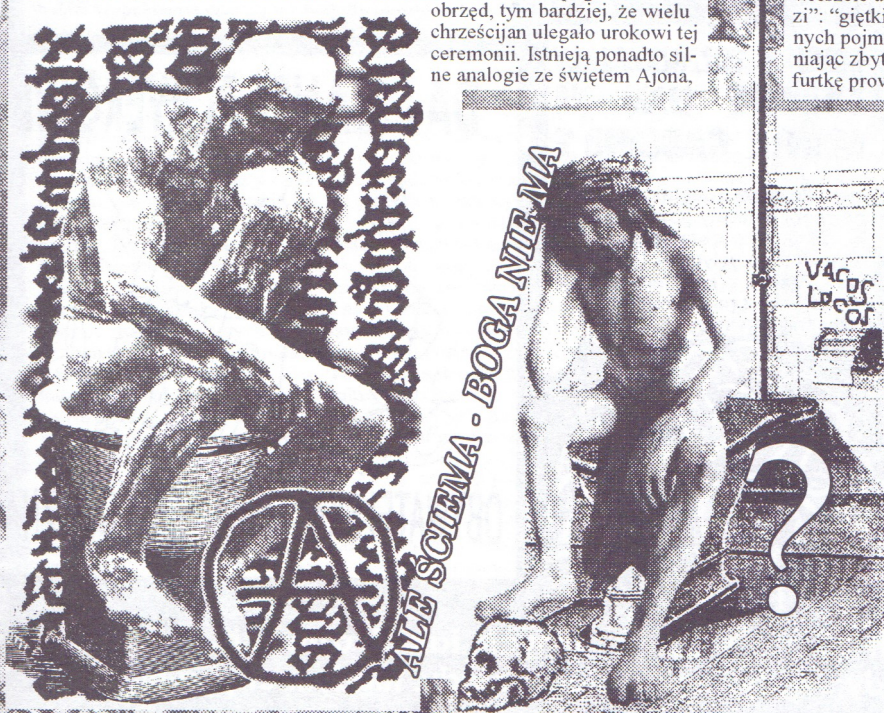
Co powinniśmy wobec tego robić? Pozwolę sobie zacytować fragment "Poganizmu i deifikacji kultury" Marcela Rose'a: "Jak daleko w przeszłość powinniśmy się cofać? Wyznawcy "bogini" mają rację, iż jej kult poprzedzał wszystkie inne poganizmy, jako że sięga aż czasów neolitu, ale dlaczego zatrzymać się w neolicie? W czasie epoki lodowcowej w Europie czczono niedźwiedzia. Czy więc każdy [...] nie powinien czcić niedźwiedzia?" Znajduje też niejako rozwiązanie nurtującego nas problemu: "Świat leży przede mną, wezmę to co zechcę, a resztę odrzucę i do diabła z czystością kulturową!". Żyjmy zatem z tym co istniało zawsze, czcimy, to co zasługuje na nasze uwielbienie. Będziemy wtedy o wiele lepsi i szczęśliwsi. Magic - Freedom - Art.

Ka.: Mog

P.S. Zainteresowanych głębszymi studiami na temat zbieżności świąt pogańskich z chrześcijańskimi chciałbym odesłać do następujących prac:

Robert Ambelain, Jezus - największa tajemnica Templariuszy  
Karlheinz Deschner, I znów zapiał kur, tom I  
James George Frazer, Złota gałąź.

P.S.2 Proszę o kontakt LaStudencinę, chyba wszystkiego nie zrozumiałeś.





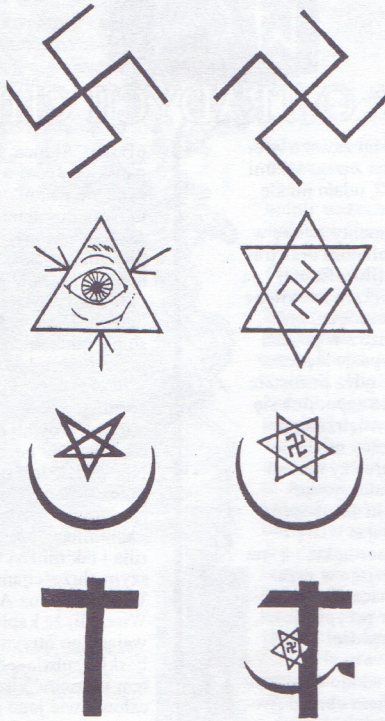
# PAN, BÓG I PIWO

„Jeden woli Mozarta, drugi jak mu nogi śmierdzą”

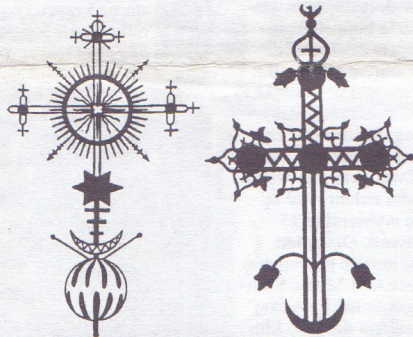
W tym świecie, a tylko w nim ma sens nasza rozmowa, nie ma prawdy obiektywnej, są prawdy mniej lub bardziej (inter)subiektywne: każdy ma jakąś tam rację, która jest wystarczającą dla niego - jeśli przestaje nią być - szuka lepszej bądź gubi się. Nikt inny nie może za drugiego wiedzieć, czego potrzebuje - więc nikt nie ma prawa mówić, co jest dobre dla innych, zwłaszcza gdy z nim samym nie jest najdobrzej. A tak właśnie jest z Kościołem, który dawno już utracił żywotność i wpływ na morale wiernych, za to nieustannie pcha się z paragrafami w nasze życie.

Moim głównym zarzutem przeciwko chrześcijaństwu jest dosłowność rozumiana nie tylko jako dogmatyzm, ale i zastępowanie ducha literą, mitu historią... „Prawda, którą możemy wyrazić słowami, nie jest prawdą” powiada Lao tzy w „Tao te kingu”. Żaden opis H<sub>2</sub>O nie powie nam czym jest woda naprawdę, musimy ją zobaczyć, dotknąć, posmakować, zanurzyć się w niej. Tak samo jest i z bogiem (czy raczej - Panem; etymologicznie -a i teologicznie- rzecz biorąc słowo „bóg” oznacza (sz)część(e), dołę, (u)dział etc., tymczasem bóg jako absolut oznacza pełnię a nie osob(n)ę i temu stanowi rzeczy odpowiada imię „Pan”). Nie można opisać całości, bo nawet gdybyśmy poświęcili na to całą wieczność i napisali milion biblii, to i tak obok wszystkiego zaistnieje ów opis, a jego uwzględnienie będzie wymagało kolejnego opisu, który zaistnieje obok, no chyba, że i to opiszemy, ale wówczas ów opis... i tak bez końca. Tymczasem chrześcijanie twierdzą, że mają książkę, w której zamknęli Pana (boga), i że -mimo sprzeczności pomiędzy jej częściami- ich bóg to bóg prawdziwy, ba - że inni ludzie mają ich w związku z tym słuchać etc. No więc wziąłem to do siebie i: 1) nie będę miał innych (nota bene - a więc są inni !?!?) bogów przede mną. Nie potrzebuję niczego więcej od nich, bo nic mądrego o Panu mi nie mogą powiedzieć. Ale mówią, mówią bez przerwy - bowiem słowa są potrzebne kapłanom, by móc rządzić ludźmi. Gdyby przyznali za Orygenesem (jednym z Ojców Kościoła uznanym potem za heretyka), że mit chrześcijański to nie jest historia a metafora stanu duszy - byłiby bliżej prawdy, lecz nie mogliby z tego wyciągać doczesnych wniosków (korzyści). Tymczasem niepokalane poczęcie, zmartwychwstanie itp. są tak samo duchową metaforą jak podniebne loty szamanów, wędrowni wizjonerów po piekle czy sabaty czarownic, których poza wyobraźnią inkwizycji i milionów jej ofiar ani razu (!) nie potwierdzono. Mistrz Eckhart powiedział kiedyś mądrze, że „bóg jest w sercu nie w kościele” (a „kto nie ma boga w sobie, temu przeszkadza nie tylko gwar ulicy, ale i cisza kościoła”). Wolę więc odczytywać mity chrześcijańskie samemu, bez pośrednictwa klechów, którzy zabijają ducha literą - bo to nie ciało, natura etc. jest wrogiem ducha, ale dogmatyzm ! Jest to bliskie zresztą naszej „starinie”, tradycyjnej kulturze (tak słowiańskiej, jak i szlachecko-

## Obrazki kultowe:



## Krzyże czwórcy świętej (PIWO):



sarmackiej), która widząc swą młodszość kulturową chętnie sięgała po obce inspiracje, zachowując jednak prawo do ich samodzielnej interpretacji, wydając przy tym owoce o wiele ciekawsze (dla mnie) niż wschodni i zachodni dogmatyzm. Słowiańszczyzna posiadała np. mit o stworzeniu świata przez boga i nieboga (diabła, człowieka), czasem Chrystusa Emanuela i jego starszego brata bliźniaka - Lucyfera Satanaela. Ślad tego pozostał w przysłowiach mówiących o konieczności kooperacji „dobra” i „zła” w tym świecie (poza nim nie istnieją !): „chłop strzela - pan bóg kule nosi”, „boga czcij i ręki przykładaj” (inaczej „coś na bóg zdał, to już stracone”), „boga czcij a diabła nie gniewaj” czy „panu bogu święckę a diabłu ogarek” (by „wilk był syty i owca cała” ?). Ale także w otwartości (bardziej akceptacji dla prawa do odmienności niż tolerancji) wobec innych pomysłów, która wynika z owego dualizmu; uniwersalizm głosi, że bytem jest tylko „dobro” (czyli my i to, co jest -dla nas!- dobre), a „zło” to niebyt, brak „dobra”, bunt przeciw niemu... Jest to pozabawieniem „zła” prawa do bytu samoistnego, do istnienia w ogóle. Tymczasem dla dualisty obok „dobra” (ja) istnieje „zło” (ty), istnieje niezależnie, bez względu na to, czy w walce (Ahura Mazda contra Aryman w Iranie), czy we współpracy, komplementarnie (u Słowian i w taoizmie: jin i jang). To dlatego przyjsze Persów na Bliski Wschód położyło kres wojnom religijnym na unieściwienie, porywaniu całych ludów etc. (m.in. kres niewoli babilońskiej Żydów), jednak bliskowschodni uniwersalizm niczego się nie nauczył, ba - podzielił nam swoje zgniłe jajo w postaci dogmatycznego chrześcijaństwa (i jego skrajnej nienawiści do dualistów - albigensów (katarów) na Zachodzie i bogomilów paleucjan na Wschodzie).

O alternatywie sarmackiej pisaliśmy już nie raz, nie będę więc tu tego tematu rozwijał. Chciałbym za to jeszcze raz powrócić do idei czwórce świętej (której symbol, krzyż z półkieszycem, zdobył kresowe kościoły i cerkwie w Rzeczypospolitej, luterkańskich kirch nie wyłączając), a którą jako PIWO głoszą (PIWO to skrót od Prostacek - Intelligent - Wariat - Oświecony; matka (NMP) - syn (boży) - (bóg) ojciec - córka (duch święty, mądrość boża - Sophia) w nomenklaturze chrześcijań). Otóż jeden lubi być prowadzony za rączkę, drugi szuka, a inny głosi że prawdę znalazł, zaś ten „kto zna prawdę - nie mówi” (Lao tzy) i tak jest dobrze, tak być powinno. Bo „religia” (brzydkie słowo, ale nie mam lepszego) powinna być adekwatna do stopnia rozwoju duchowego jednostki, tymczasem klechy (W) twierdzą, że wiedzą co jest dobre dla nas i chcą nas prowadzić za rączkę (P), przeciw czemu część z nas się buntuje (D) i wszyscy mówią o bogu (że jest, że nie jest, że chce tego czy tamtego, tak jakby ten, który jest wszystkim, mógł chcieć czegośkolwiek), a to przecież bzdura (O). I wszyscy mają rację, swoją i dla siebie. aMen+

JAny

**NIE GŁOSUJ**

Ruch Społeczeństwa Alternatywnego

WYBORA 1997

Wybierz WSZYSTKIE

## KOMU PRZESZKADZAŁY CZERWONE MAKI NA MONTE CASSINO ?

Na głównym deptaku Sopotu nieznanymi sprawcami posadzili kwiaty. W dniu wczorajszym brygada antyterrorystyczna UOP wyrwała rośliny z korzeniami w ramach walki z narkomanią. Rzecznik prasowy UOP poinform-



## DAJ SZANSĘ ROWEROWI

STO TON

OBYWATELSKA LIGA EKOLOGICZNA

To tyle w laBestii o Bogu, religiach i innych takich dziwach, więcej o nich nie będzie nigdy, nigdy, nigdy, nigdy, nigdy, nigdy, nigdy... chyba nigdy.